

# Zbudniewek, Janusz

---

"Łęczyca. Monografia miasta do 1990 roku", red. Ryszard Rosin, Łęczyca 2001 : [recenzja]

---

Notatki Płockie 47/3-192, 55-57

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Łęczyca. Monografia miasta do 1990 roku.

Red. Ryszard Rosin. Łęczyca 2001 ss. 824, il. 53, errata ss. 12

Prastary gród w Łęczycy budzi nieustannie zainteresowanie historyków, archeologów i innych specjalistów nauk humanistycznych, zarówno zamierzającą przeszłością sięgającą epoki lodowcowej, jak też średniowiecznymi relikwiami w Tumie opodal miasta i w okolicy. Osada założona wśród błotnistego podłoża jest typowym przykładem wielkopolskich i mazowieckich skupisk słowiańskich, w których jak w soczewce odbijają się najstarsze prapolskie zagadnienia kulturowe, religijno-społeczne i polityczne. Wiedza o Łęczycy i sąsiadującym z nią Tumem poszerzyła się w ostatnim półwieczu dzięki badaniom archeologicznym oraz ponownej analizie najstarszych zapisów kronikarskich i relikwów architektonicznych.

Najnowsza monografia Łęczycy opracowana redakcyjnie przez zmarłego 11 marca bieżącego roku prof. Ryszarda Rosina daje wystarczająco dobry przegląd dotychczasowych badań i ocen. Zespół autorów reprezentuje znakomite grono specjalistów z dziedziny historii, archeologii, geografii, architektury i językoznawstwa. W dużej mierze opierają się oni na pierwszych ocenach badawczych Michała Rawity-Witanowskiego i jego cennej monografii o Łęczycy wydanej w 1898 r. O całości kształcie najnowszej monografii wypada zauważyć, że autorzy zaprezentowali miasto i jego przeszłość w kontekście wydarzeń ogólnopolskich, a najstarsze dzieje oparli na odkryciach kilku stanowisk archeologicznych na terenie całego województwa łódzkiego. Z braku faktów miejscowych metoda taka wydaje się uzasadniona, jakkolwiek szeroka panorama znanych wydarzeń przesunęła nieco na plan dalszy faktografię związaną bezpośrednio z Łęczycą i jej otoczeniem. Problem ten daje się zauważyć w pierwszym rozdziale o dziejach miasta do końca XVI w., w którym np. sprawy lokalnego kościoła nie znalazły jeszcze odpowiedniego pogłębienia. Czytelny jest opis zarządzania osadą, a potem miastem, a co za tym idzie o funkcjonujących w nich urządach i uprawnieniach. Dość lakoniczne pozostają także uwagi o funkcjonowaniu benedyktyńskiego opactwa usadowionego opodal grodziska. W odniesieniu do niego powraca od dawna kłopotliwe pytanie, czy miało ono charakter zwykłego klasztoru, czy też może planowanej stolicy biskupiej dla pogranicza Wielkopolski i Mazowsza? Profesor Rosin nie podjął trudnego bezsprzecznie zagadnienia samej fundacji opactwa, nie pokusił się na interpretację enigmatycznego przekazu o założeniu przez św. Wojciecha klasztoru „ad mestrīs”, zapisanego w jego „Pa-

sji”, a odczytanego przez T. Silnickiego, jakoby zapis ten mógł odnosić się do Łęczycy (*Św. Wojciech w polskiej tradycji historycznej*. Warszawa 1997 s. 203).

Do starego opactwa nawiązuje pożyteczny rozdział H. Pawłowskiej o dziełach sztuki, w którym omówiła odkrycie kilku grobów „biskupich” w kolegiacie (s. 702-704). Rzecz jasna nie chodzi o groby faktycznych biskupów lecz o opatów benedyktyńskich lub kanoników regularnych (co jednak nie wydaje się prawdopodobne). O życiu owych opatów i ich podwładnych powiedziano niewiele, za to znacznie więcej o utworzonej przy archikolegiacie prepozyturze z własną kapitułą i oficjalatem. O ich agendach i obsadzie personalnej opowiedziano wystarczająco dużo, by zrozumieć rangę świątyni i danych jej uprawnieniach. Historycznie potwierdzona przeszłość archikolegiaty tumskiej zaczęła się od jej konsekracji w dniu 21 maja 1161 r. Z tej okazji odbył się głośny zjazd książąt dzielnicowych z arcybiskupem Janem Janikiem i czterema innymi biskupami oraz możnowładcami w liczbie 27 osób. Przez następne stulecia odbywały się w niej różne zjazdy biskupów i synody prowincjalne odnoszące się do całej organizacji Kościoła w Polsce, a także samej diecezji gnieźnieńskiej. Tak rósł w sławę i znaczenie gród otoczony murami obronnymi, wewnątrz których budowano domy mieszczkańskie, powstały dwa nowe kościoły parafialne i cztery klasztory: norbertanek, dominikanów, bernardynów i jezuitów. Poza murami znalazł się szpital z własną kaplicą. O ich działalności opowiedziano na łamach książki niewiele, lub tyle, co w ogólnym zarysie napisał wnikliwy badacz dziejów zakonu dominikanów o. Paweł Kielar i ostatnio Jacek Wiesiołowski. Jeszcze skromniej wypadła ocena działalności bernardynów, a także jezuitów, którzy pracowali tutaj od XVII w. do 1773 r., a później od 1923 do 1935, czy poprawnej do 1947 r.

Jeśli te zagadnienia nie znalazły w omawianej monografii szerszego omówienia, to niewątpliwie z braku źródeł i poniekąd skąpych opracowań monograficznych. Korzystniej natomiast wypadła ocena spraw gospodarczych i politycznych. Dużo miejsca poświęcono sprawom obronnym i klęskom wojennym, a zwłaszcza wydarzeniom z okresu wojen północnych i rozbiorów kraju, kiedy degradacja miasta stała się faktem nie do nadrobienia. Zmarły wówczas dotychczasowe struktury administracyjne miejskie i kościelne. W 1818 r. upadły przywileje kolegiaty, w 1864 r. skasowano klasztor, ludność najwyraźniej zuboża-

ła, ich domy przypominały ciasne wiejskie chałupy i co istotne - w dużym stopniu zamieszkałe przez ludność żydowską. Relacje o nich są godne uwagi i warte przypomnienia. W połowie XVI w. stanowili oni zaledwie 16,1 % ogółu mieszkańców miasta i mieli swoją szkołę. W następnym stuleciu zbudowali synagogę, ponadto dzięki dużej populacji systematycznie rośli w liczbę i to tak dalece, że do upadku Rzeczypospolitej zdominowali już ludność polską i stanowili już 59,3 % ogólnej liczby mieszkańców. To oni powoli przejmowali kluczowe gałęzie drobnego wytwórstwa i handlu, a szczególnie artykułów metalowych i krawieckich, a w końcu handlu alkoholem i wyszynkiem karczemnym. Na tym tle dochodziło do wielu zatargów z mieszczanami z powodu uszczuplania ich dochodów, co o tyle było przykre, że starozakonni powoływali się na sfałszowane statuty Kazimierza Wielkiego i nie wypełniali późniejszych umów danych im za Kazimierza Jagiellończyka. Największe uprawnienia otrzymali od rządu pruskiego w 1802 r., odkąd mogli swobodnie przenosić się do miast, ulegali germanizacji i przyjmowali niemieckie nazwiska. Ponadto nie mogli być oskarżani przez ludność chrześcijańską, zbudowali dla swoich celów nowe obiekty kultowe i socjalne. Uprawnienia powyższe pogłębiał fakt ich hermetycznej izolacji od reszty społeczeństwa i zamknięcia się we własnym kręgu, który powodował wzajemną nieufność, by przypomnieć fakt, lub tylko insynuacje o mordzie rytualnym na porwanym chłopcu w 1639 r. (s. 217). W czasach Księstwa Warszawskiego ograniczono im niektóre z powyższych uprawnień.

Bezspornie korzystniej układały się stosunki z innowiercami, szczególnie z ewangelikami, którzy osiedlili się wokół Łęczycy na przełomie XVIII i XIX w. Bez większych zgrzytów układały się także stosunki z ludnością rosyjską, wprawdzie niepopularną i nieliczną, bo stanowiącą zaledwie 1% ogólnej liczby mieszkańców miasta.

Na tym tle czytelna jest analiza zarządzania miastem, układ sił społecznych i ekonomicznych. W omawianej monografii problemy te, znalazły swoje szerokie omówienie i to zarówno do czasów zaborów, jak również do okresu II Rzeczypospolitej. Zajęły one najwięcej miejsca w całej monografii. Nie ma powodów, by kwestionować zasadność tego układu, ponieważ były to czasy wielkich narodowych tęsknot do odrodzenia państwa, a gdy one stały się rzeczywistością naród szukał najlepszych struktur zarządzania, by spełniły one oczekiwania jej obywateli. Niektóre z tamtych wydarzeń odczytujemy dzisiaj, jak ponurą walkę kilku rozpolitykowanych partii i zwaśnionych stronnictw. Nie różniły się one od ogólnopolskich nastrojów, a szczególnie bliskiej Łęczycy robotniczej Łodzi. Tam ścierali się lewicowi bojówkarze z nielicznymi patriotami, polska biedota z bogatymi przedsiębiorcami pochodzenia niemieckiego i żydowskiego.

Likwidacja tych niezdrowych warunków nastąpiła w wyniku II wojny światowej za cenę ludobójczej eksterminacji ludności oraz likwidacji polskiej administracji. Tragizm robotniczej Łodzi i pobliskiej Łęczycy pogłębił się od stycznia 1940 r., gdy oba miasta wcielono do Kraju Warty i poddano je tym samym represjom, jakie stosowano na ziemiach wcielonych do III Rzeszy. Stosunkowo dobrze oddaje ówczesne nastroje odrębny rozdział pióra J. Baranowskiego, W. Zarachowicza i J. Zduńczyka, a także następne studium o ludności i gospodarce PRL pióra B. Solarskiego. Są to tematy modne i dość obfite w źródła, a także we współczesne relacje żyjących świadków. Autorzy wyłowili z nich istotne zagadnienia, chociaż moim zdaniem nazbyt obszernie, jak dla czytelnika szukającego raczej wątków modelowych, zamiast powtarzających się reklam o efektywnej pracy i pseudo sukcesach pod przewodnictwem robotniczej partii. Wyimowna była jednak postawa wysiedlonych Polaków, o których Bolesław Solarski pisze, że dzięki nowemu zarządowi miasta, burmistrzowi i przedsiębiorczej ludności - kupców, rzemieślników, nauczycieli, rolników i ogrodników życie szybko zaczęło się normalizować (s. 470) i chleba nikomu już nie brakowało. Ale o samodzielnej polityce miasta i regionu nie mogło być mowy wobec nowej polityki państwa i na poły niepolskiego rządu. Na ogół znany ówczesny nastrój, a przede wszystkim niechęć do narzuconego systemu, czy nieraz bierna ich akceptacja, do których porównujemy jak do koszmaru zniewolenia i narodowej hańby. Z tego też względu, nie zasługują na uwagę ci, którzy ucisk ten utrwalali, ile przede wszystkim represjonowani bohaterzy, którzy nie godząc się z narzuconym systemem ponosili surowe wyroki, bez możliwości awansu społecznego. Tym ludziom należą się odrębne studia i sądzę, że takie jeszcze powstaną.

Oprócz powyższych problemów szukałem w monografii, zakazanej do niedawna problematyki, która zrodziła m.in. zanik poczucia suwerenności narodowej, patriotyzmu, znaczenia kultury religijnej, więzi braterskiej itp. Jeśli zabrakło ich w tej monografii, to warto sprowokować badaczy do jej odtworzenia w drugim tomie czy w zapowiadanej aneksie. Będzie to najpiękniejszy pomnik tym wszystkim, którzy od stuleci przyczyniali się do rozwoju kultury w tej szczególnie pięknej „małej ojczyźnie”, przy wielkim konglomeracie robotniczej Łodzi. Dzisiaj z tamtej „Ziemi Obiecanej” uciekają zawiedzeni i poniekąd zdradzeni mieszkańcy, ponieważ nie mają w niej pracy i chleba, a ponadto nie czują żadnych związków kulturowych, takich jak historyczna Łęczycza, która odegrała niepoślednią rolę w kulturze i polityce całej Polski.

Pisząc te uwagi mam na myśli podziwu godny zespół członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łęczyckiej, którzy pasjonując się przeszłością swego mia-

sta i regionu spotykają się na wieczorach dyskusyjnych i sesjach naukowych, by przypominać zdarzenia, ludzi i powstałe dzieła, opisane w omawianej tu książce. Do pełnej monografii miasta pozostało niewątpliwie jeszcze wiele tematów. Nasunęły mi się one podczas jej lektury i podczas trzykrotnych tam spotkań. Poza potrzebą pogłębienia dziejów kościelnych czasów średniowiecza i nowożytnych, warto zwrócić uwagę na wspólnoty zakonne pracujące kiedyś w Łęczycy, na rolę parafii w życiu mieszczan, akceptację wartości religijnych i obyczajowych, czy wreszcie tworzenia niezależnego modelu wśród dużego bezrobocia, i co za tym idzie, niezawinionej frustracji społeczeństwa, któremu zamknięto szanse rozwoju przez „globalistyczne” restrykcje. Już tylko z osobistego zainteresowania chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o zabytkach rękopiśmiennych, losach bibliotek klasztornych, w tym również o średniowiecz-

nym kancjonale przechowywanym w miejscowym muzeum. Oczywiście to tylko życzenia. Zespołowi redakcyjnemu należą się słowa uznania za cenną monografię, jakiej nie mają znaczące miasta o podobnej przeszłości i pomnikach kultury. Towarzystwu Naukowemu Płockiemu chciałbym pogratulować pasji poznawczej z jaką przywołuje na pamięć przeszłość miasta i okolicy, a zasiadającemu na fotelu burmistrzowi i radnym za życzliwość w propagowaniu wiedzy o zamierzcztych dziejach, których na ogół nie chcą znać propagatorzy europejskich ideałów. Stara Łęczycza i równie stare echa wielu zjazdów gnieźnieńskich i synodów ogólnopolskich zdają się przyzywać o opamiętanie, by nie wyrwać korzeni przeszłości z żywej tkanki narodu i nie pozwolić deptać ziemi przez tych, którzy jej nie pokochali.

*Janusz Zbudniewek ZP*

### Nasi autorzy

ANDRZEJ BUKOWSKI	- prof. dr inż. technologii chemicznej, pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej.
MICHAŁ MARIAN GRZYBOWSKI	- ks. prof. dr hab., wiceprezes TNP, pracownik naukowy Akademii Bydgoskiej, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku.
EDWARD HAŁOŃ	- przewodniczący Rady Towarzystw Naukowych przy Prezydium PAN.
MIROSŁAW KRAJEWSKI	- prof. n. hum. dr hab. b. rektor WSHE we Włocławku, kierownik Seminarium Doktoranckiego przy TNP.
STANISŁAW KUNIKOWSKI	- doktor nauk społecznych, sekretarz generalny Włocławskiego Towarzystwa Naukowego.
EWA LEWANDOWICZ	- mgr filologii polskiej, nauczycielka w SP w Soczewce, doktorantka UW.
STANISŁAW WIELGUS	- ks. prof. dr hab., Biskup Płocki, Członek Honorowy TNP
JACEK WIESIOŁOWSKI	- prof. dr hab., wiceprezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.
MACIEJ WRÓBEL	- kierownik Działu Promocyjno-Informacyjnego Biblioteki im. Zielińskich TNP.
JANUSZ ZBUDNIEWEK	- o., ks. prof. dr hab., pracownik naukowy Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.